



Ranny AL-owiec — Henryk Boukołowski (od lewej) i lekarz, major AK — Czesław Wołłejko. Fot. — Fr. Myszkowski

Listy z Teatru

AZ przykro mówić. Jedna z nielicznych oto sztuk o powstaniu warszawskim... „Ballada Polska” Bohdana Drozdowskiego na dużej scenie Teatru Polskiego. Jakkolwiek „wyszło” czy „udało się”, nakazuje to z góry niewątpliwą uwagę, szacunek i uznanie. Osobiście przypominam sobie jedyny ze sceny utwór o sierpniowej tragedii warszawskiej — „Osaczonych” Warmińskiego. Musiał więc Drozdowski, z dodatkową niejako trudnością, przedzierać się przez zupełnie niemal dziewicze dramaturgicznie tworzywo. Nie mówiąc już o tym, że stawał wobec tematu — monstrum, spłatanego, jak żaden chyba inny, w isticie gordyjski węzeł.

Sądzę jednak, że to właśnie od Drozdowskiego — prędzej czy później — musiała wyjść sztuka o powstaniowej tragedii. Od początku bowiem — od „Ostatniego brata”, „Klatki”, „Konduktu” — zanurzył się niemal po uszy w problematykę współczesną, w problematykę bardzo polską. Dysponując niemałą, jak na początkującego dramaturga, techniczną sprawnością rzeźmię wkraczał od początku w teatr z realistyczną, wyposażoną w

świetny zmysł obserwacyjny, ostrością widzenia naszej niedawnej i aktualnej współczesności. Odcinając się swoim debiutem — „Ostatnim bratem” — od modnych, a już nudzących wtedy dramatów o „okrutnych wnętrznościach władzy” — wnosił od początku bardzo polskie bóle i dramaty pierwszego powojennego okresu. Bardzo słusznie nazwano wówczas ten debiut — nietypowym debiutem. Zjawił się bo wiem pisarz bez kompleksu „provincialnej” tematyki i bez fałszywej pozy na uniwersalizm. „Ostatni brat” ma podtytuł: „Tragedia polska z 1947 r.”. „Kondukt” — „Sztuka współczesna w 2 aktach”. A teraz „Ballada Polska”... Polskość

łem przez streszczenie „Ballady” powiedzieć, że są w niej dobre, ciekawe założenia problemowe. Zawarta tu jest szansa dyskusji dwóch przeciwników ideowych, dyskusji na temat polskich kompleksów i urazów, polskiej historiozofii i polskiego myślenia politycznego. Zawarta jest dramatyczna sytuacja, w jakiej znalazł się dowódca. Zamyka sztukę ładna metafora spotkania żołnierzy z dwóch różnych ugrupowań, symbolizująca jakby połączenie wspólnie przelaną krwią we wspólnej walce.

Piekto

problematyki jest już nawet demonstracyjnie zaznaczona w tytule. Pochłonięty naszą współczesnością, naszymi dziejami dramaturg, wyrzuca tu z siebie temat tkwiący w nas wszystkich jak drzazga...

Jest 31 lipca. W przeddzień powstania. Oddział AL-owski po przeprowadzeniu kolejnej akcji ukrywa się w piwnicy starego domu. Żołnierze są potwornie zmęczeni, jest wśród nich ranny, któremu potrzebna jest natychmiastowa pomoc lekarska. Udaje się wreszcie sprowadzić lekarza. Jest to jednocześnie major AK. Gdyby wiedział, że go sprowadzają do AL-owców, wcale by z pewnością nie przyszedł. Z przymusu więc raczej dokonuje zabiegu lekarskiego. W piwnicy będzie musiał zresztą pozostać na dłużej. Dochodzi do pierwszej polemiki ideowej między nim a dowódcą alowskim, Mamoniem. Nadchodzi noc, wstaje sącząca się przez piwniczne okienko świt. Wybijają wreszcie godzina „W”. Rozlegają się pierwsze strzały. Major przyjmuje je z entuzjazmem. Wybiega z piwnicy: Rozkaz dowódcy oddziału AL każe natomiast pozostać żołnierzom na miejscu. Jest zaskoczony wybuchem powstania, nic o nim nie wie, uznaje je za sprawę obcą politycznie i za szaleńczy zryw... Dochodzi z kolei do konfliktu między dowódcą a żołnierzami. Chcą walczyć... Kolejno więc zaczynają go opuszczać. Wpada major. Jest przerażony owym piekłem, które zobaczył na ulicach. Dowódca oddziału AL zmienia wreszcie decyzję. Oddział, wspólnie z majorem ma się przedostać na walczącą Wolę. W piwnicy zostaje ranny AL-owiec. Kulejąc wchodzi do tej samej piwnicy AK-owski żołnierz...

Niestety, szanse nie są wykorzystane ani jedna, ani druga. Brak „Balladzie” głębi problemowej. W rezultacie jest to sztuka o pewnym epizodzie bitewnym. Taki trochę — mniej i bardziej ciekawy — obrazek historyczny. W dodatku i aktorzy nie potrafili go wypełnić bogatszym życiem swych postaci. Ani Czesław Wołłejko, jako akowski major, chwilami aż żenujący w swojej przeszarżowanej i mimo woli parodystycznej gestyce, ani Stanisław Jasiukiewicz jako alowski dowódca. Jedyny wyjątek w całej roli — Zofia Małymicz. Ani też chyba Jerzy Krasowski jako reżyser wiele nie pomógł: poza sprawnie budowanym montażem scen. Ale czy mógł radykalnie pomóc? Sztuka jest ambitna. Jest sztuką oczekiwaną. Dopiero jakby jednak toruje drogę oczekiwanej tematyce i płaci za swą odwagę.

JEREMI CZULIŃSKI

Odstąpiłem tu od zasady. Streszczenie wprawdzie słyca, upraszcza, ale lepiej zarazem orientuje. Chcia-